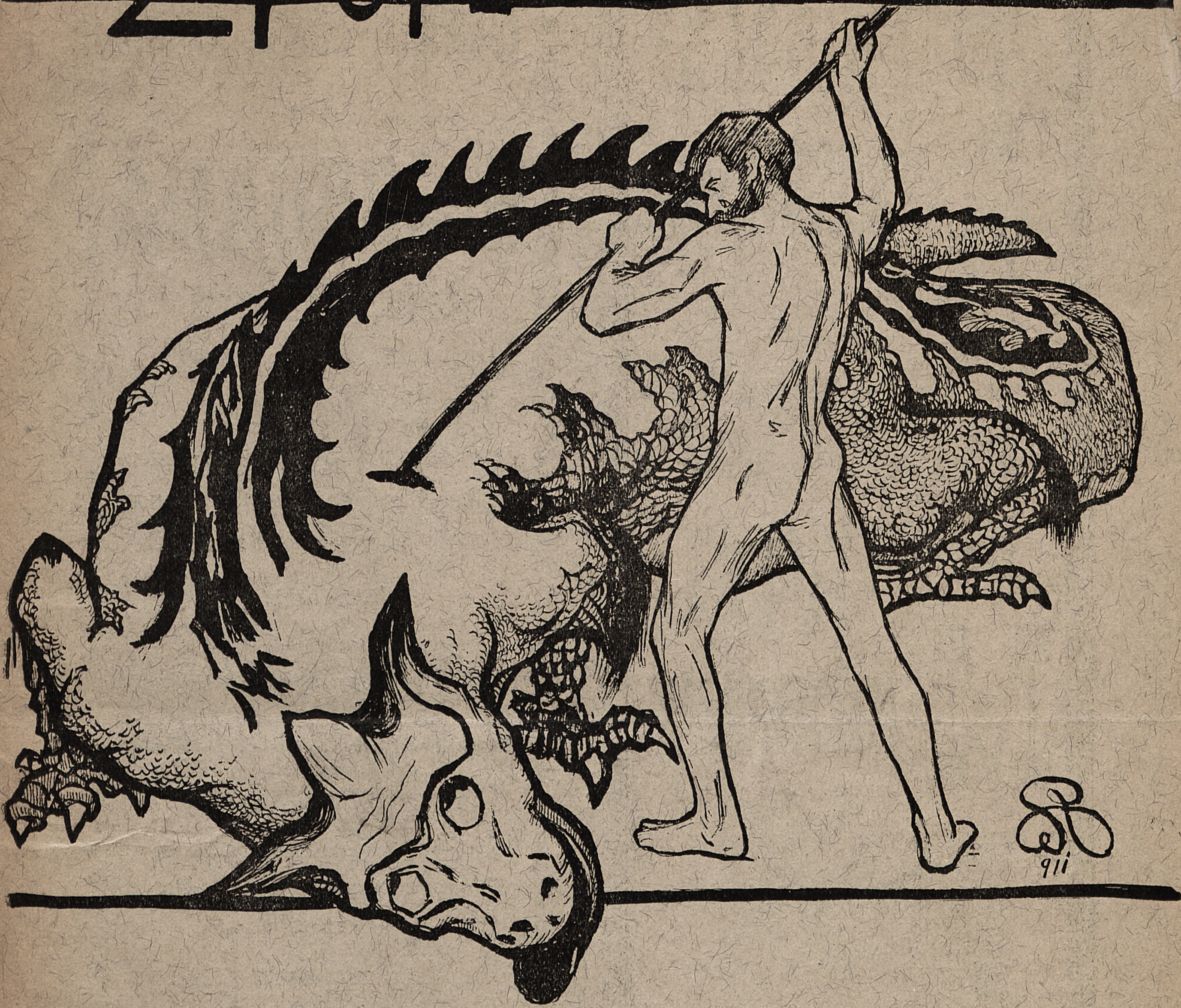
ŻYCIE



ROCZNIK II. ZESZYT XVII.
DNIA 22. KWIETNIA 1911 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEL.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA WE LWOWIE,
ULICA DĄBROWSKIEGO L. 2.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ“ („KURJERA LWOWSKIEGO“) LWÓW CHORĄŻCZYZNA 31. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA“.

Wydawnictwo księgarni Polskiej B. Połonieckiego.

Ludwik Kulczycki

REWOLUCYA ROSYJSKA

od wędrówki w lud do upadku Narodnej Woli: (1870—1886)

z 70 portretami uczestników ruchu.

Cena kor. 8.,

Poprzednio wydana **część pierwsza** (od dekabrystów do wędrówki w lud. 1825—1870). Cena koron 7.

Stanisław Brzozowski

SAM WŚRÓD LUDZI

Powieść. „Dębiny“, część pierwsza.

Cena 7 koron.

Juliusz Kaden.

NIEZGUŁA.

Powieść. Cena 5 koron.

Z cyklu „Symposion“

pod redakcyą

LEOPOLDA STAFFA

La Bruyère. **Charaktery.** W przekładzie Antoniego Potockiego Cena kor. 3.

Fontenelle. **Dyalogi zmarłych.** W przekładzie. Juliusza Germana. Cena kor. 3.

Walter Savage Landor. **Dyalogi fikcyjne.** W przekładzie Maryi Rakowskiej. Cena kor. 3.

J. B. Fichte. **Powołanie człowieka.** W przekładzie Adama Zieleńczyka. Cena 3 kor.

Z cyklu podręczników do nauki języków obcych.

S. W. Piwar. Praktyczna metoda języka angielskiego. Gramatyka. Ćwiczenia. Rozmówki. Cena koron 4.

— Klucz do Praktycznej Metody języka angielskiego. Cena koron 2·50.

Fortunato Gianoini i Carlo Moscheni. Praktyczna metoda języka włoskiego. Gramatyka. Ćwiczenia. Rozmówki. Słownik. Cena koron 4.

Drukarnia Polska

(„KURJERA LWOWSKIEGO“)

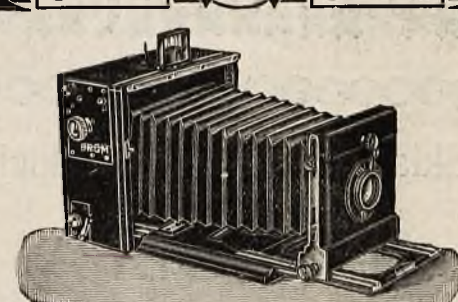
ZAOPATRZONA W MASZYNĘ ROTACYJNĄ I NAJNOWSZEGO SYSTEMU MASZYNY POSPIESZNE WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE. :: ZAMÓWIENIA Z PROWINCYI ZAŁATWIA SIĘ SZYBKO PO PRZYSTĘPNYCH CENACH.

LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 31. :: TEL. 114.

KRYNICA

(WILLA POD GRUNWALDEM)

nowo otworzona poleca pokoje z utrzymaniem od 5 Kor.



JAN BUJAK

Specyalny skład i warstat - reparacyjny aparatów - - fotograficznych. - -

WE LWOWIE, UL. KOPERNIKA L. 14.

poleca

APARATY, NAJNOWSZE MODELE. — PŁYTY I PAPIERY FOTOGRAFICZNE Z ANGIELSKIEJ FABRYKI WELLINGTON CENY FABRYCZNE.



ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

W. LIS.

Kwestya polska wobec wyborów do parlamentu.

Zbliżają się wybory. Setki kandydatów już dziś polecane są wyborcom przez różne partye. Wkrótce zaczną się rozlegać interpelacye, zwrócone do kandydatów na miejsca poselskie w parlamencie austryackim. Wyborcy będą od nich żądali wyraźnych odpowiedzi co do spraw, które ich obchodzą. Byli posłowie dostaną cięgi za niewykonanie tej lub owej obietnicy, nowi kandydaci tem hojniej będą niemi sypali. Zjawi się, po raz nie wiem, który, „rampa kolejowa na Żółkiewskiem“, którą p. Głąbiński zobowiąże się usunąć na drugi dzień po wyborach, z warunkiem, by jego koledzy w ministerstwie nic o tem nie wiedzieli. Będzie omawiana sprawą kanałów, drożyzny, kolei podjazdowych, systemu podatkowego i t. d., i t. d.; każda klasa, każda grupa społeczna, mająca pewne odrębne interesy, każda miejscowość wystawi swe żądania.

A poza tymi wszystkimi — skądinąd bardzo uprawnionymi i słusznymi — postulatami stni eje pewna sfera potrzeb, o których się zwykle bardzo mało mówi na zgromadzeniach publicznych i w artykułach przedwyborczych, na którą pragnęlibyśmy zwrócić szczególną uwagę naszych czytelników. Żądania te powinnyby być stawiane wszystkim posłom, bez różnicy przynależności partyjnej. Stawiać je należy nawet wtedy, kiedy się nie ma żadnej nadziei, by dany kandydat zechciał dążyć do ich zaspokojenia, a to, powiedzmy z góry, tyczy się większości dawnego, prawdopodobnie i przyszłego, przedstawicielstwa „Galicyi i Lodomeryi“. Stawiać je należy po to, by wyjaśnić sytuacyę, by dowiedzieć się, kto będzie w danym kierunku szedł.

Sprawa ta za **interesy narodu polskiego.**

Nie jest to bynajmniej kwestya akademicka, ani też wyłącznie uczuciowa. Od pomyślnego stanu ogółu Polaków, od możności rozwijania się narodu zależną jest nasza pomyślność. Stanowisko, jakie zajmujemy w państwie austryackiem, zawdzięczamy nie tylko naszym własnym usiłowaniom, nie tylko wielojęzycznemu zaludnieniu Austryi, uniemożliwiającemu jednej jakiejś narodowości hegemonię nad innemi, ale i temu faktowi, że poza 4 milionami Polaków zaboru austryackiego żyje i działa kilkanaście milionów ludności polskiej w dwóch pozostałych monarchiach zaborczych.

I na odwrót, polityka polska w Austryi wywiera bezpośredni i bardzo znaczny wpływ na

położenie reszty naszych rodaków, może oddziałać poważnie na rozpętanie ich sił, lub naodwrót, opóźnić chwilę wyzwolenia.

Dlatego też pragnęlibyśmy wystawić tu szereg tez, które zdaniem naszem obowiązują każdego Polaka w zaborze austryackim. Wiemy dobrze że wcieleniu tych tez w życie sprzeciwi się ten lub ów interes klasowy, albo jeszcze bardziej — osobisty interes egoistyczny polityków. Nie zmniejszy to bynajmniej ich wartości. Dla każdego narodu, tem bardziej nas, pozbawionych możności rozstrzygania o własnym losie, miarodajnym być może tylko interes ogółu, lub tych warstw, które szczęście swoje widzą w powszechnej pomyślności. Reszta — są to pasorzytnicze elementy, z których zdaniem liczyć się nie będziemy.

Jakież są to tezy?

W sferze stosunków zewnętrznych kardynalnem przykazaniem reprezentacyi polskiej powinno być inicyowanie lub popieranie wszelkiej akcyi przeciwko Rosyi. Myśl tę rozwinęliśmy już w swoim czasie, mówiąc o działalności posłów polskich, zasiadających w delegacyach. Wszelka działalność dyplomatyczna Austryi, skierowana przeciwko państwu rosyjskiemu, powinna znaleść poparcie posłów polskich, którzy z drugiej strony powinni sprzeciwiać się bezwzględnie zarówno próbom zbliżenia z Rosyą, jak wszystkiemu, co mogłoby pozycyę caratu wzmocnić. Stosunku do Rosyi nie wolno nam rozpatrywać z punktu widzenia humanitaryzmu, marzącego o pokoju powszechnym i przyszłem zbrataniu wszystkich ludów, a zapominającego o realnych dzisiejszych cierpieniach milionów ludu i o konieczności przeciwdziałania potędze, która się nad nimi pastwi. Nie możemy też zajmować stanowiska geszefciarza, któremu idzie tylko o korzystny bilans eksportu i importu, co nam tem łatwiej przyjdzie, że z kraju naszego prawie nic do państwa rosyjskiego nie idzie, a to, co stamtąd importujemy, moglibyśmy skądinąd dostawać. Zaś z punktu widzenia naszych interesów nie mogą być dla nas miarodajne potrzeby przemysłu austryackiego ani czeskiego. Należy zatem dojść do tego, by rząd centralny dokładnie zdawał sobie sprawę, iż jakkolwiek ludność nasza, jak i reszty państwa, nie życzy sobie bynajmniej awantur wojennych, jednak względem Rosyi zajmuje stanowisko nieprzejednane i gotowa jest na wszystko, by to mocarstwo pognębić. Rozbicie Rosyi i — tem samem — wyzwolenie zaboru rosyjskiego, byłoby największym czynem dziejowym, jaki może być spełniony za przyczynieniem się Galicyi.

W związku z tem znajduje się konieczność opieki nad Polakami za granicą. Prawo ujmowania się za Polakami — poddanymi austryackimi, przebywającymi w Niemczech lub Rosyi, dają nam ustawy państwowe i należy z tego prawa korzystać. Ale i położenie 4 milionów Polaków — poddanych państwa, które z Austryą jest w sojuszu, byłoby inne, gdyby cała reprezentacya polska wyraźnie objawiła swą wolę nie tolerowania pruskich nadużyć. To samo tyczy się emigrantów polskich, rozsianych po innych państwach.

Ze spraw wewnętrznych na pierwszem miejscu postawimy rozwój kultury polskiej a w szczególności szkolnictwa. Bez oświaty niepodobna ani podnieść dobrobytu, ani zdobyć prawdziwej demokracyi, ani rozszerzyć autonomii. Wszelka akcya narodowa spełznie na niczem, dopóki opierać się będzie na znikomej mniejszości, która dziś w kraju naszym posiada jakie takie wykształcenie.

Kwestya żydowska, kwestya rusińska zostałyby zredukowane do minimum, gdybyśmy potrafili wyplenić wśród Polaków analfabetyzm. By zaś dojść do tego celu, należy przedewszystkiem uzależnić od ludności polskiej tę władzę, która najwięcej może dokonać — lub zepsuć — na polu szkolnictwa, Radę szkolną. Uczynienie Rady szkolnej wybieralną, usunięcie z niej elementu urzędniczego, to pierwszy i nieodzowny krok do takiego pokierowania sprawą szkolnictwa, które odpowiada interesom kraju. Ten cel, oraz zaprowadzenie oświaty powszechnej i prawdziwie narodowej powinien wszystkim przyświecać.

Rzeczą również ważną, a dotykającą najbardziej żywotnych interesów całego kraju i całej Polski jest zgoda z Rusinami. Nie idzie tu oczywiście o uleganie każdym, choćby bezsensowym żądaniom szowinistów ruskich, którzy conajmniej tyleż potępienia są godni, co i szowiniści Polacy. Nie idzie też o zaniechanie obrony Polaków przed rutenizacyą, co najłatwiej może być dokonane przez podniesienie poziomu oświaty wśród ludności polskiej Galicyi wschodniej. Ale trzeba dwóch rzeczy: 1. wyrobienia w Rusinach przekonania, że wśród Polaków istnieje przynajmniej silny prąd opinii (ponieważ nie można myśleć o zdobyciu dla tej myśli ogółu), który pragnie dać im możność nieskrępowanego rozwoju narodowościowego; 2. przyczynienia się ze strony naszej do stworzenia takich instytucyi, które są Rusinom do tego potrzebne.

Kwestyi ruskiej nie podobna rozpatrywać jedynie z punktu widzenia Galicyi wschodniej, uwzględnić tylko panujące tam w niektórych sferach rozgoryczenie i chęć odwetu. Rusini galicyjscy są częścią ogromnego narodu, którego rozbudzenie leży najzupełniej w naszym interesie, gdyż wywoła ono zupełnie nowe ustosunkowanie sił w państwie rosyjskiem. Dlatego dla nas wprost pożądane są takie instytucye, jak uniwersytet ruski. Nie mogą one uszczuplić o jotę sił polskich, a staną się potężną dźwignią rozwoju narodowego Rusinów, którzy dopiero po ich uzyskaniu poczują się narodem i upomną się o swe prawa wszędzie.

Uniwersytet ruski prędzej czy później stanie się faktem; trzeba, aby Rusini nie otrzymali go wbrew Polakom, ale od Polaków.

Przejdźmy teraz do dwóch spraw, które na pozór są kwestyami polityki partyjnej, w rzeczywistości jednak nierozerwalnie są złączone z kwestyą polską w ogólno narodowem znaczeniem. Pierwszą z nich jest demokratyzacya Sejmu galicyjskiego, oparcie go na powszechnem głosowaniu. Kuryalność Sejmu, jego charakter kastowy, to jest najważniejsza przeszkoda ku osiągnięciu prawdziwej autonomii Galicyi, ku zjednoczeniu z nią polskiej części Śląska, a może w przyszłości i Polski węgierskiej. Dopiero wtenczas, gdy Sejm będzie wybierany przez masy ludowe, te masy zainteresują się w rozszerzeniu

jego kompetencyi, nie będą szukały w Wiedniu obrony przed uciskiem, swawolą, protekcyonizmem. To też ci, którzy sprzeciwiają się demokratyzacyi Sejmu, są największymi wrogami jego autonomii i w rzeczywistości, jeżeli o niej mówią, to mają na myśli tylko uwolnienie się od kontroli wiedeńskiej, niewygodnej dla ich kastowych lub osobistych interesów. Sejm galicyjski, wybierany przez całą ludność, stanie się dopiero tym terenem, na którym będzie mogła się rozwijać prawdziwie polska polityka. I dlatego to wszystkie konserwatywne elementy w Galicyi sprzeciwiać się zawsze będą reformie wyborczej w Sejmie.

Drugą sprawą jest walka z korupcyą przy wyborach. Jest to zadanie narodowe, które postawilibyśmy obok wszystkich powyższych. Korupcyonista, zawdzięczający swój wybór przekupstwu albo gwałtom, będzie złodziejem, hańbiącym nasze imię w Wiedniu i obniżającym możność wpływania reprezentacyi polskiej na parlament, albo mamelukiem rządowym, dla którego strach przed stratą mandatu stanie się jedynym programem politycznym. To plugastwo, odbierające siły narodowi naszemu, tępić należy bezwzględnie.

Wreszcie, po za tem wszystkiem, co wymieniliśmy, pozostaje rozległa sfera działalności, mającej na celu polepszenie stanu ekonomicznego ludu — robotnika, włościanina, parobka. Jest to również, jak i inne, działalność narodowa, gdyż zmierza ku wzmocnieniu tych warstw, które są najliczniejsze, największe zatem mają znaczenie.

Ale na tem polu pracują z takiem natężeniem partye polityczne, stawiające sobie za zadania obronę interesów ludowych, że nie potrzebujemy o tem pisać. Pominiemy również te sprawy, które są związane z dobrobytem ekonomicznym kraju całego, jak wykonanie z dawna obiecanych kanałów, reformę podatkową i t. p., gdyż znajdą one na pewno dość wymownych rzeczników.

GRABOWIEC.

KOŁO POLSKIE A RZĄD.

Ogólne wybory do parlamentu są niezawodnie aktem rewizyi, jaką wyborcy dokonują przedewszystkiem na stronnictwach i ich kandydatach poselskich. Najszpetniejszy program polityczny może się ponęt[illegible]ie przedstawiać w druku, a dopiero realizowany na [illegible] parlamentarnej, odsłania swe właściwości gor[illegible] Sposób [illegible]

Więc Koło polskie, w swym składzie dotychczasowym, nie odpowiadało więcej wymaganiom najskromniejszym. Być może, że główną tego przyczyną było rozszczepienie Koła na szereg frakcyi, z których żadna nie miała przewagi stanowczej. Z aliansów poczynionych okazał się trwałym tylko [illegible]

Teza:

MUSIMY BYĆ ULEGLI RZĄDOWI.

Koło wszystkie zdobycze odniesione w kraju dla polskości, zawdzięcza li i wyłącznie bezwaruukowemu poparciu, jakiego udzielało k a ż d e m u rządowi. Przez to, klub parlamentarny, stronnictwo zwykłe, stało się ostoją polityki wewnętrznej państwa stało się jego nieodzowną potrzebą. Wszystkie inne stronnictwa w ciągu lat zmieniały wielokrotnie swój stosunek do rządu; Koło popierało każdy gabinet, jak długo się on cieszył łaską monarszą.

Tezę tę uczyniono przykazaniem.

„Demokratyczne“ Koło przejęło się teoryą zapośredniczoną mu przez przeżytki starego systemu i uznało ją za wytyczną działalności. Obalenie Bienertha II pozostaje w pozornej tylko sprzeczności z tą tezą. Pan Głąbiński wypowiadając przyjaźń prezydentowi rządu oświadczył r ó w n o c z e ś n i e, że votum opozycyjne zwraca się wyłącznie przeciw osobie Bilińskiego. Koło, szturmując przeciw rządowi pod hasłem żądań kanałowych, spłaciło tylko prywatne rachunki endeków z Bilińskim; z góry się zastrzegło przeciw temu, jakoby w obronie najżywotniejszego postulatu zamierzało się chwycić środka bezwzględnie radykalnego.

To też, jaka robota, takie dzieło. Dymisya gabinetu w stosunku do sprawy dróg wodnych, okazała się farsą niegodną.

A teraz pytanie. Można zasadę o bezwzględnej uległości wobec rządu, uważać za nienaruszalny dogmat polityki krajowej? Czy na prawdę losy polskości w zaborze austryackim zależą od faworów rządu centralnego?

Życie narodu, jego siła i rozwój z tylu różnorodnych składają się z czynników, że uzależnianie ich od większej lub mniejszej komitywy z egzekutywą państwa, jest sposobikiem na dalszą metę nieudolnym. Nie zapobiegnie on przyrodzonemu rozrostowi życiowych pędów narodu ruskiego, jak nie potrafi sam przez się ocalić polskości od strat możliwych.

Przychylność rządu, jego osławione „sprzyjanie“ nam, stać się może łacno jałmużną, powodującą bezwzględną naszą zawisłość od widzimisię centralistów. Ostatnie lata przyniosły już wiele symptomów lekceważenia postulatów Koła. Dano mu do zrozumienia, że musi słuchać, jeżeli się chce utrzymać w kraju u władzy...

Przymusowe to położenie pociąga za sobą — rzecz jasna — skutki jak najgorsze.

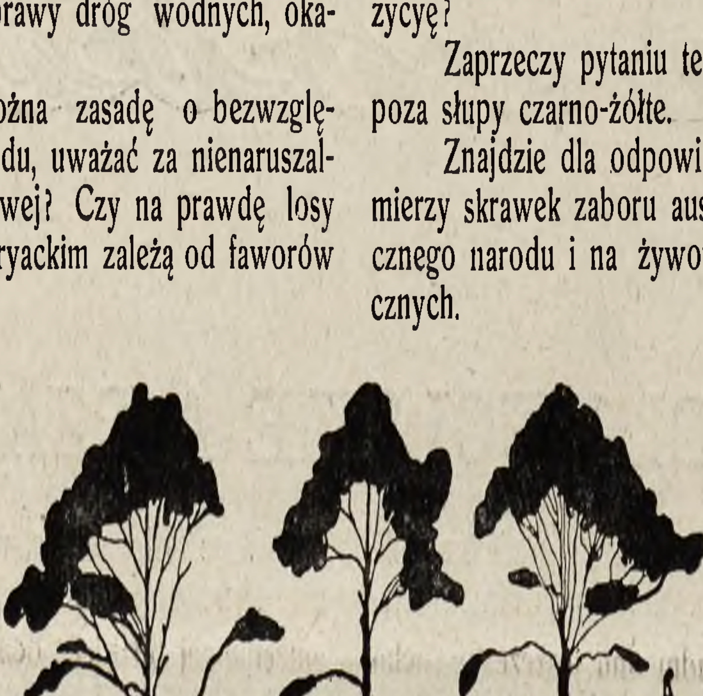
Prężność akcyi każdej jest z góry skazana na ograniczenie, obrona interesów kraju staje się połowiczna.

I dlatego właśnie łącznie z akcyą wyborczą, należałoby uskutecznić rewizyę dogmatu odziedziczonego po Kole szlacheckiem; należałoby zbadać, czy zasada powyższa w istocie zawiera w sobie jedyne dla nas zbawienie.

Czy wolno Kołu pójść ewentualnie w opozycyę?

Zaprzeczy pytaniu ten, kto lotem nie sięgnie poza słupy czarno-żółte.

Znajdzie dla odpowiedzi ton swobodny, kto mierzy skrawek zaboru austryackiego na złom łącznego narodu i na żywotność jego mocy społecznych.





WIKTOR E. PORDES.

POWRÓT.[1)]

„Nawróci ona tylko, ku swej siedzibie cofnie się wreszcie ma samość oraz to wszystko, co z niej na obczyźnie przebywało, rozproszone pośród wszelkich rzeczy i przypadków“

(Nietzsche, Tak mówił Zaratustra).

Przybyły właśnie pospiesznym z Bonn dr. chem. Bruno Orski zestępuje powoli, uważnie z drewnianych, wydeptanych schodków małego budynku stacyjnego. Odczuwa jeszcze jakby zawrót w głowie od nieprzerwanej, dwudniowej jazdy koleją i owo lekkie podniecenie febryczne, jakie się zjawiać zwykło po nocy źle przespanej w pociągu... Wciąż dudni mu jeszcze w uchu głuchy, miarowy łomot...

Zaraz u wyjścia owionął go rozkosznie chłodny, rzeźwiący wiew wiosennego poranku, pozwalając wytchnąć nareszcie po dymnej, dusznej atmosferze wagonu... Stacyjka stoi w szczerem prawie polu. Jest z dobre pół godziny do miasteczka.

Odprawia krótko dorożkarzy, którzy zbiegli się zaraz do obcego gościa, próbując zaciągnąć go do siebie. Przypomina sobie doskonale wszystkich: i tego starego Maziarza o czerwonej jak miedź, wszystkimi wiatrami osmaganej twarzy i jednookiego Srula ze szpetną blizną przez twarz od pamiętnej w miasteczku bójki z ułanem i tego łysego Grania w zielonym kaszkiecie rosyjskim, który jest furmanem-filozofem i dziś niezgorzej zapity jest, niż zawsze...

Pójdzie sam...

Wie, że mu pieszo odbyć trzeba tę drogę, stopami pątnika odmierzać zwolna ten szmat ziemi, tej utęsknionej tak z dala jego ziemi, tak z dala jego ziemi, tak, krok po kroku iść i popatrywać.,. do domu wracać, jako się wracać zwykło po długiem niewidzeniu.

I mimowoli stąpa cicho, bez szelestu, z zapartym w płucach tchem...

Nareszcie, nareszcie...

Bo tam skądś z oddali pędziła go wciąż ta sama dziwna, natrętna tęsknota... Zapadła gdzieś, głęboko w duszę i oczom podsuwała wciąż stamtąd tę zjawę miasteczka, zagubionego wśród rozległego niżu i powracała nieodmiennie, nie dawała o sobie zapomnieć... I oto teraz dopiero, teraz... Przebył pół życia prawie za krajem, z tego samych lat studyów i podróży ze dwadzieścia, aż przemogła go wreszcie bolesna ciekawość ujrzenia świadków dzieciństwa, przywiodła tu...

Ciekawość w tem jest i niewiara i wraz jakby zabobonny lęk... Wrócić, popatrzeć tam, spoglądnąć twarzą w twarz wszystkiemu, co nie odwołalnie minęło... Kolej życia układa się oto jakby w pętlę szubieniczną, w pierścień przedziwnego powrotu i wiedzie tu, skąd było wyjście żywota... Prawie się wierzyć nie chce...

Jakby to sen gorączkowy wyczarował przywidzenie tej blizkiej, oczom widnej ziemi, sercu tak drogiej, jak ukochana twarz... Coś, co się z mroczni podświadomych dźwigało zawsze, wyłaniało falą horyzontów dalekich i rozchwiewało się znowu... A przecież teraz zaległy tu na prawdę linią równą, spokojną, te same kresy przestrzenne i te odległe, łagodne stoki wzgórz i wklęsłe, cieniste łęgi, kosmate granatowymi błamami borów... A w tę dal ku nim wybiegła równia szczerych, sennych pól, pustych prawie, tu i ówdzie tylko przybranych kępą krzów lub zarośli...

Szeroka, na przestrzał równa droga polska rozciągła się pośród niej pasmem szarem, jednostajnem zupełnie, jak wstęga nudy... Po obu jej bokach tuż nad fosami chylą się dwa rzędy wierzb, puszczających teraz świeże pędy na wiosnę... Potworne ich, okaleczałe kadłuby porosły w miotły giętkich, zielonych prętów o młodem, wilgnem jeszcze pąkowiu i jakby zmartwychpowstają świeżością ich do życia. Po twardo ubitej płaszczyźnie drogi rysują się te ich strzeliste, śmigłe korony wątłą, koronkową kratą cienia, zaś groteskowy, dziwaczny szpaler pni daje jakby jakąś kolumnadę skarlałą, przez którą wzierają nieskończone równie pól..

Przeważnie pociągłe, pasiaste włóki zagonów, pokrytych młodą jeszcze runią. Tam i sam dłużą się rozesnute smugi jakby bladawego, srebrnego pluszu, to pola macierzanki i różowe, mieniące się pola maku, bo już dalej schodzi się wszystko w jeden wzorzysty, jeszcze mdłobarwny kilim, zachodzący aż w liliową dal widnokręgu... Świetlaną, dobrotliwą, błękitną łuską sklepi się ponad

tem wszystkiem niezmierna, pusta, w blaskach słonecznych rozgorzała kopuła niebios... Różnowzory, kobiercem rozesłany niż ziemi jest jakoby posadzką dla tej nawy świątynnej, obejmującej sobą wszystek ten dzień jaśniejący jakiemś nieogarnionem, świętem milczeniem... W uszach Orskiego, nawykłych do hucznego, wielkomiejskiego gwaru, zalega dziwna ta cisza Boża, trwająca jakgdyby od wieka... Wszelkie odgłosy są odległe i jakby zagubione w jej ogromie i jest w tem przedewszystkiem jakgdyby wyczekiwanie czegoś dalekiego niezmiernie i wraz jakby zasłuchanie się samej w siebie, we własne trwanie... Uchem złowisz w tej ciszy szum jakiś nieskończenie nikły, złudny szum twych własnych może tętem, który ci zda się, jakoby powolny przepływ wieczności... Po twardej glebie drogi dzwonią w tem milczeniu kroki Orskiego miarowem, wojskowem tempem raz dwa, raz dwa...

Wkulił się w siebie, obwiesiwszy swój raglan jakbądź na ramionach i idzie zapatrzony, cały przemieniony we wzrok i pijący chciwie, niesycie rozpostarty przed nim obraz tej ziemi tak dawno niewidzianej...

Cała ta droga uciekająca w dal jest mu jak czczy, pustynny szlak tęsknoty...

Jeszcze domostw miasteczka nie widać, pokażą się dopiero za sośniną, lecz już wychyla się od wschodu z gąszczy wiklin i pochylonych brzóz jasna, świecąca tafla wody, wprawiona jak sygnet drogocenny w otocz gęstej zieleni: to staw młyński. W ustałą, lustrzaną toń wkraczają zmrożone, zwiędłe szuwary; przezimowały widać pod śniegem i stoją zapatrzone śniąco we własne odbicia... Łopot skrzydeł wronich zrywa się stamtąd raz po raz i rozdziera ciszę...

On idzie, idzie...

Tam, tam! o, za młynówką przecie te nieprzejrzane, dalekie błonia, po których wałęsał się chłopcem w czas sianokosów... W wieczornej mgle, co wstawała, słychać było srebrne dzwonienie kos i przeciągłe, żałosne śpiewy kosiarzy, a znów potem te niesforne, dzikie powroty z pola, tańce w miesiącu przy postękiwaniu harmoniijki, Bóg wie nie co...

Teraz zalega tam tasama pogoda co wszędzie. Niedostrzegalny, rozedrgany opar słoneczny oporwił wszystkie dale i objął je jakgdyby w białawą mgłę... Przemaga ją tylko ciężka, tragiczna zieleń sośniny, podchodzącej już ciemnemi, mrocznemi arkadami ku drodze. A ot i za nią pierwsze niskie sadyby podmiejskie.

Tuż przed niemi jeszcze stary, obwiedziony zewsząd spaczonym murem kirkut żydowski. Ciężkie, ciosowe tablice kamienne bieleją chłodno wśród traw i gęstwiny... Jakby ciężarem własnym, jakby straszną zadumą grobową chylą się wszystkie ku ziemi...

„Maryem“ pomyślał i niewysłowiona żałość ścisnęła serce...

Oto już pierwsze domy przy drodze, a za niemi w perspektywie ten dziwaczny, nierówny męt dachów i kominów miasteczka, który zastanawiał zawsze tak szczególnie fantazyę dziecka... Większość z nich próżnuje ospale, z niektórych zaś idą lekkie, zwiewne podmuchy sinego dymu, niknącego zaraz na wietrze... W bajkowy jakiś, niespodziany kontur, obwiedziony zewsząd niepokalanem światłem błękitu zlewają się oku kapryśne, wielekroć załamane linie tego górnego świata Indzkich domostw, strome, zczerniałe dachy z gonta i papy o wązkich framugach i zakamarkach jak gołębniki, zaś tu i ówdzie te nowsze już, widne ze swej jaskrawej blachy, stare poddasza, obwiedzione rzezanemi w drzewie galeryjkami i czarne oczy strychowe, jak półoślepłe źrenice, wypatrujące napróżno czegoś w oddaii...

Bity gościniec, nim przeistoczy się we wązką, źle brukowaną uliczkę, wiodącą między te domy, przekracza najpierw nizki most nad rzeczułką. Spojony z ciężkich, dębowych bierwion, ujętych w pordzewiałe, żelazne klamry, sklepi się on nieznacznym pochyłym łukiem nad obrosłem gęsto wikliną korytem rzeki. U spękanej, wyschłej już od słońca poręczy stoi w niszy drewnianej św. Jan Nepomucyn. Nieprawna ręka wyrzeźbiła go w drzewie prawie niezdarnie, ktoś pociągnął potem figurę cudacznie kolorami i pstrem złotem, atoli twarz świętego ma jakieś zapatrzenie boleśne, dalekie i ascetyczne, chude dłonie trzymają Świętą Dziecinę. Uwiędłe kwiecie polne oplata ręce i płoną nierówno dwie wstawione przy stopach świece nabożne, chwiejące się płomieniami od ciągnącego z rzeki powiewu... Bo kępy wiklin dorastają prawie poręczy i widać tuż pod sobą w dole najdokładniej każdy próg, każdy kamień, który rozigrana, spieniona woda opływa szemrząc...

I wsparty o poręcz zasłuchał się w stłumiony, pluszczący bełkot wody... Cichem dobrem oszeptaniem gwarzy toń na witanie wędrowca... nito przypomina coś... rozpowiada.., a czasem jest, jakby zaszemrały w jej szumie znane, minione głosy, zawiodły długo zmącony jakiś, niewyraźny rozhowor i zagasły w nim znowu... A rozbryzgi piany proszą wciąż tęczą rozpyloną o kamienie i bije o nie fala tymsamym dzwonnym, metalicznym prawie pojękiem i tańczy słońce po niej deszczem złocistych, ślepiących iskier, iskier...

Ocknął się.

Rozgląda się bacznie, uważnie wkoło a przecie jakby w ciążnie mógł się dobudzić... Taką przedziwną, tak nie do wiary całkiem wydaje się mu myśl, że oto otoczyła go znowu bajka dzieciństwa... I gdzie spojrzy tylko, cała ta rzeczywistość tuż przy nim zaległa w krąg... Jakby się wychyliło wszystko nagle z bezdni serdecznych wspomnień, z uporczywej, żałosnej pamięci dziecka, zakrzepło jawą. Każdy kontur domostwa, każdy uliczny skręt... Oto tu zaraz ten staroświecki kram Seidelmanna, siwego patryarchy w jedwabnym chałacie i sklepikarka Genia obok z tym turkiem porcelanowym, łypiącym przeraźliwie białkami oczu i tuż opodal ta ciemna, przytulna księgarenka Bazyla z tomami „Biesiady illustrowanej“ i „zdobnemi edycyami“ „Kirgiza“ Zielińskiego w czerwonym wypłowiałym safianie i Maryi Corelli i Dickensa... Czy ma jeszcze może Gautiera „Capitaine Fracasse“, które czytywał jako dziecko? I Orskiemu zabiło serce...

Idzie tym krzywym, wyboistym brukiem, jakby nim szedł przed laty dwudziestu prawie, wracając do domu skądś ode stawu, z pola... Ulica ścichła widać południem. Od ścian domostwa wraca mu wciąż dudniący pogłos własnych kroków, towarzysząc posępnie... Uparty,

głuchy rytm powrotu... Jak dziwnie dobrze przytakuje odżywającym coraz tłumniej wspomnieniom, obrazom z wczoraj, przybywającym z większą coraz mocą, z każdym krokiem nieomal, jakby w takt chodu... Oto cokolwiek mija, przeciera się jakby z omroczy snu, wraca pamięci zarysem znajomym, dawnym, przyprowadza wzruszenia stare... Widok po widoku w sercu gdzieś piastowany tęsknotą, natrętny każdej nocy bezsennej, poglądający obliczem bratniem... Patrzą domy przy Cichej, wtulone dufnie w gęstwę ogrodów, witające z zieleni bielą ścian, przyjaznem łyskaniem szyb i wydzierający z poza nich daleki miedziany grot kościelnej wieży, świecący w słońcu jak tekturowa zabawka, wyklejona złotym papierem i dachówkowy, czerwony czub wikarówki...

Poza nizkie opłotki przelewają się wonnem, wątłem listowiem obielone kwieciem majowem kopuły drzew. Barwią się przed przyzbami wzorzyste, krasne grządki kwiatowe, korony lip, grusz i jabłoni patrzą w okna, zwieszają się strugami z białych pni zielone, jedwabiste draperye brzóz i zaległy pod ciszą starych domów milczące, zielskiem zarosłe, nieplewione ogrody za pokrzywionymi parkanami. Na gościńcu płażą się jasne plamy słoneczne... Czasem wezdmie się od wiatru biały dym kurzu... A ze wzgórza drogi leci wzrok bez oparcia w dal i ogarnia lasy dalekie o zieleni jakby wypłowiałej, podobne do zwełnionych, nizko nad ziemią rozwleczonych obłoków i rozmaitą, barwnie łataną okrywę pól i stoki wzgórz, kryte puszystym aksamitem łąk, zestępujące łagodnie ku rzece, której srebrnawe szkliwo błyszczy pod słońce i zadrzemane cieniste sady, cały ten niepomierny, kryształowym dzwonem błękitu nakryty krąg ziemi, aż po te kresy jego najdalsze, obrzeżone znikomą liliową mgłą...

Przedziwnym, tkliwym urokiem pociąga go ku sobie ten ojczysty, w dali przeźroczej rozpostarty krajobraz... Chwieją się wiewiem lekkim łany młodego zboża, kręte wązkie drożyny wiodą wzdłuż miedz dokądś daleko, gdzieniegdzie obejścia samotne we wieńcu ciemnych, kończystych jak włócznie topoli i znowu idące aż po nieboskłon samotnie pól... Pamięta, jak lubił się w nie wymykać późną jesienią, kiedy zawisała nad niemi ciężka, oparna mgła i rozszumiał się potem na dobre chłodny, ulewny deszcz, lub też jak w trawach leżąc na wznak, śledził godzinami powolny majestatyczny ciąg obłoków... Ile to temu lat, ile? zamyślił się...

Możeby zboczyć jeszcze od domów na chwilę? Zaraz tą ścieżyną na lewo wychodzi się w pole.

Pójdzie. (C. d. n.)

Dr. WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI.

FILOZOFIA A „HISTORYA FILOZOFII“.

§. 2. STOSUNEK WZAJEMNY BADAŃ EMPIRYCZNYCH A FILOZOFICZNYCH.

Już dawno powinny być usunięte z historyi literatury filozoficznej następujące suppozycye, zupełnie niezgodne z psychologią umysłu filozofującego. Oto w zupełnej zgodności wszystkie podręczniki historyi filozofii greckiej w taki sposób przedstawiają genezę nauki Platona o ideach, jako o bycie stałym, niezmiennym, immenentnym pośród wielości ciągle zmieniających się, skończonych zjawisk zmysłowych.

— „Platon naukę o ustawicznej, przemianie wszystkiego zaczerpnął z nauki udzielanej mu w młodości przez Heraklitejczyka Kratylosa, a później, skoro został uczniem Sokratesa, wyjaśniło mu się, że jest jednakowoż stały, niezmienny podkład w materyalnym świecie.“

Tak mówią historycy filozofii greckiej, powtarzając to wszystko za Arystotelesem, który tego błędu dopuścił się na podstawie własnych kombinacyi (Met. I 6. 987a 29). -- O Kancie znów krąży następująca anekdotka.

Kant dopiero miał lat 60, jak powziął zamiar pogrążenia się w problemach filozofii praktycznej. Dotychczas chodził po drodze wytkniętej przez Wolffa, a oprócz tego wpłynęli na niego Hutcheson, Shaftesbury, Hume z jednej a Rousseau z drugiej strony.

Tylko tylu!

Że wszelkie tego rodzaju pojmowania historycznych wpływów na różne systematy są fałszywe, wynika z następujących momentów:

1) Sokrates miał za ucznia nietylko Platona, ale i Xenofonta. To, co mistrz pouczał o ideach, jakżeż różnie przedstawili jego uczniowie. Otóż ten sposób przedstawienia odmienny u Xenofonta i Platona najlepiej dowodzi, że choćbyśmy nawet przypuścili, że myśl Sokratesowa zawiera się zarodkowo u jednego i drugiego, to to przypuszczenie musi być usunięte jako zawada wobec oczywistego faktu, iż wspaniała doktryna a ideach jest tak samo własnością i wytworem osobistym Platona, jak własnością i wytworem osobistym Xenofonta jest jego czcza gadanina.

2) Jednolitość i konsekwencya wielkich systemów filozoficznych, jak Platona, Kanta wymagają wprost od nas, byśmy wszystkie twierdzenia w nich zawarte uważali za wytwór jednego i tego samego indywiduum. Utrzymywanie więc, że naukę o znikomych zjawiskach Platon wziął od Kratylosa, a naukę o stałym ich bycie od Sokratesa, byłoby uzasadnionem tylko wtedy, gdyby system Platona był takim zlepkiem różnych twierdzeń, jak filozofia Cycerona.

Tymczasem nie jest to organizm sztuczny, zlepiony z członków przynależnych rozmaitym indywi-

duom, ale wspaniały posąg z jednego odlany kruszcu. Tkwił system w duszy takiego Kanta tak, jak ziarno, z którego kwiat wystrzeli tkwi, w ziemi — utkwił w niej potencyalnie, aż aktualizował się w swoim czas ie. System Kanta jest wytworem duszy — Kanta! Inni filozofowie poprzedni byli dlań tylko pobudką fizyczną, pobudzającą do tworzenia, do expansyi swych myśli, a nie zasiłkiem treściowym. Gdy więc pobudka zaczęła działać i budzić potęgę w nim drzemiącą, to z tą chwilą nic go po za jego własnemi myślami nie obchodziło, a zatem gdy powiedział to samo co inni, to przedewszystkiem nietylko powiedział to inaczej, ale także treść sama wypłynęła z niego tylko i jego wyłączną jest własnością. Zresztą nawet co się tyczy nadania tym filozofom, których Kant znał ówcześnie, nazwy choćby tylko pobudki, to ze względu na to, że wielu z nich przy myślicielu królewieckim występuje dość mizernie, można ich uważać tylko za marną automatyczną podnietę, ułatwiającą Kantowi szybkość pracy twórczej.

3) Na podstawie naszego własnego doświadczenia, iż zrozumienie np. nauki o ideach przy lekturze dyalogów Platona jest zupełnie innego rodzaju, niż uświadomienie to, gdy przez własną, niezależną od nikogo koncentracyę umysłową docho dzimy do nauki o ideach. To pierwsze pojmowanie jest rozumieniem Platona, własności obcej, to drugie uświadomienie jest introspekcyą naszą, naszą własnością. Nawet takie indywidualne przeżywanie jest do tego stopnia konieczne, że kto sam go we filozofii nie zaznał, ten nie godzien jest czytać filozofów. A więc nie mamy zupełnie prawa przyjmować, gdy chodzi o epokowe zjawiska w dziedzinie filozofii, jakieś obce wpływy na twórców systemów.

Gdzież leży źródło tego błędnego tłumaczenia faktów filozoficznych przez zespalanie ich w związek kauzalno-historyczny, podczas gdy one niezależnie od siebie powstają?

Odpowiedź na to pytanie łatwa. Jak długo wobec chronologicznego następstwa po sobie systemów filozoficznych zachowywać się będziemy taksamo, jak wobec chronologicznego następstwa badań w zakresie nauk empirycznych, t. zn. jak długo będziemy tego przekonania, że każdy filozof opiera się na poprzednikach pod względem materyału nowo odkrytych i ustalonych faktów, a ta praca jego dodająca znów nowe nieznane przedtem szczegóły, jest cennym dorobkiem i zasiłkiem dla wszystkich jego następców — tak długo będzie istniała historya filozofii jako nauka traktująca o wzajemnym do siebie stosunku dzieł kultury filozoficznej. Chaos zaś jaki wynika z takiego pojęcia filo zofii dziejowej jest aż zanadto widoczny, żebyśmy musieli się na przykładach o tem przekonywać. Leibnitza np. robi się zlepiającym rozmaite cudze kawałki filozoficzne murarzem! Położy zaś takiemu pojmowaniu filozofii kres ostateczny raz uświadomione przekonanie, że każdy system filozoficzny powstaje niezależnie od innych, spontanicznie, że to gmach odnowa budowany przez coraz to innego architekta, a z tegosamego odwiecznego materyału budowlanego.

§. 3, JĘZYK I STYL FILOZOFICZNY.

Do bardzo fatalnych rezultatów prowadzi bezmyślne, bo ściśle litery drukowanej trzymające się czytanie autorów filozoficznych, gdyż wprowadza niesłychany chaos, dochodzący do przypuszczenia niezliczonej ilości różnic. Podczas gdy w naukach doświadczalnych język jest dość wygodnym pośrednikiem w skomunikowaniu się myśli autora z czytelnikami, to we filozofii jest on najczęściej środkiem zaciemniającym przejrzystość myśli filozofa dla czytelnika i to najczęściej z winy samego czytelnika. Literalne pojmowanie dzieł filozoficznych doprowadza do coraz bogatszego wzrostu „historyi filozofii", podczas gdy czytanie u każdego filozofa nie litery, nie zdania, nie strony, nie książki nawet całej, ale tego, co w książce, stronie, zdaniu i literze jest napisane, każdego zdrowo myślącego osobnika skłoni do pełnego uświadomienia sobie tej prawdy, że niema historyi problemów filozoficznych w prawdziwej filozofii. że więc niema rzeczowej różnicy między twórcami systemów. Dosłowne pojmowanie słów, a nie myśli autora jest nie zawsze możliwe nawet w naukach szczegółowych, gdzie język musi być ścisły i skąpy ze względu na konkretne rzeczy, które przedstawia, a cóż dopiero we filozofii, gdzie abstrakcyjną prawdę z trudnością zdolne są wystawić całe stronnice. Jakżeż trafne jest wobec bezmyślnych czytelników litery zdanie Nietschego: „Die Leute sagen, ja, die Leute sagen, nein, aber wenige verstehen, was ich meine". (Ludzie mówią tak, ludzie mówią nie, lecz nie wielu tylko myśl mą pojmuje).

Kto się zabiera do Kanta i Schopenhauera jako filolog, trzymający się ściśle samego słowa i z textu dopiero usiłuje dojść do zrozumienia myśli filozoficznej jednego i drugiego, ten niedaleko zajdzie, a wpadnie raczej w chaos, wykrywając ustawicznie różnice domniemane między Kantem a Schopenhauerem. Kto zaś naodwrót sam najpierw przejrzy prawdę odwieczną, a potem zabierze się do lektury dwóch domniemanie różnych filozofów, ten zobaczy najpierw, że niejasne i powikłane terminy Kanta są jasne i przejrzyste, a potem dojrzy jak jedna i tasama prawda pulsuje w rzekomych różnicach, które teraz okażą się mniej lub więcej subtelnymi odcieniami językowymi dla wyrażenia jednej i tejsamej prawdy.

Wtedy zrozumie niezwykłą subtelność wyrażeń Schopenhauerowskich, które krótko a jędrnie wyrażają nieraz to, co Kant przez długie na stronnicę okresy opisuje. Tak np. myśl o apriorycznej, a więc formalnej prawdzie sądów matematycznych. którą Kant na swój znany z „Kritik d. reinen Vernunft" sposób wyraził, wypowiada Schopenhauer w ten sposób, iż używa o prawdziwości twierdzenia, 3X7=21 dobitnego określenia „transcendentale Wahrheit".

Do takich niemal że artystycznym nerwem obdarzonych określeń należy także jak: logische Wahrheit, empirische Wahrheit i t. p. odzwierciadlające sposób powstawania prawdy w świadomości filozoficznej. Gdy więc będzie więcej przez historyków literatury filozoficznej uwzględniona strona językowa spuścizny literackiej wielkich myślicieli w należyty sposób, przestaną istnieć także takie skargi, jakie są w niedawno opublikowanym odczycie H. Bada p. t. „Czy Schopenhauer był filozofem?" gdzie autor ubolewa nad tem, że nieuczciwie Schopenhauer przypisuje Kantowi takie rzeczy o jakich się Kantowi nie śniło.

Badania nad techniką języka filozoficznego mogą być równie interesujące, jak dla historyka sztuki jest interesujące studyowanie techniki pędzla malarskiego. Zrozumienie doniosłego znaczenia stylowej strony literatury filozoficznej stworzy osobną jej historyę, pozyskując dla niej całą masę szczegółów, które zazwyczaj uważa się za nowe, nieznane przedtem rezultaty badań filozoficznych, podczas gdy to są tylko nowo stworzone środki expresywne dla odmalowania jednej i tejsamej prawdy. Zniknie więc jeden z ważnych powodów dla istnienia „historyi filozofii" a powstanie historya kolorystyki filozoficznej. Oto kilka przykładów.

Panteizm zawsze i wszędzie nie identyfikował bez reszty Boga ze światem, ale uważał świat tylko za inkarnacyą chwilową absolutu, który istniejąc wszędzie w swych wcieleniach, nie istnieje nigdzie

bo wszystko w nim jest, ale on jest poza wszystkiem. Historya stylu filozoficznego wykaże więc, że nie nowe było zapatrywanie Krausego, że wszystko tkwi w Bogu, ale że nowem jest jego wyrażenie „Panenteizm“.

Metafizyka w pojęciu Boga, jako przyczyny twórczej zawsze mieściła idee, jako jego cele a potencye przyszłych światów.

Taksamo o swem *απευρον* Anaxymander gdy pisał że *περιέχει ἅπαντα καὶ πάντα κυβερνᾶ* (Aryst. Phys. III 4. 203 b 7.), w których to słowach mieści się pojęcie celów — taksamo pojmował pierwszą przyczynę Heraklit, nic innego nie myślał Platon mówiąc o naczelnej Idei, która jest Pięknem, Dobrem i Prawdą, o temsamem głosił Leibnitz występując z nauką o monadzie centralnej, w której się skupiają poszczególne monady.

Zupełna zgodność panuje między wyżej wymienionymi myślicielami, z których Heraklit wyróżnia się przez obdarowanie kultury filozoficznej terminem „λόγος“.

Nie nowa jest teorya o jednostce, która wzbija się ponad szary tłum, zaczynając od bezwzględnego Zła, a kończąc przez przemożenie się na Ideale. Bezwzględne zło tak, jak Nietzsche, opiewał Stirner, ale Nietzsche nowe symboliczne dał na to określenia, przeciwstawiając sobie wyrażenia, Überdrache i Übermensch.

Locke nazwał „tabula rasa“ to samo, co niemiecka filozofia spekulatywna określiła mianem „das reine Ich“.

Możnaby i więcej takich przykładów przytoczyć, któreby także dowiodły, że dla wszystkich czasów i miejsc jedna tylko prawda filozoficzna istnieje, choć odmiennie wypowiadał się każdy z myślicieli.

Filozofia bowiem nie ma swoich dziejów. Na nieporozumieniu więc polega i nie ma racyi bytu historya problemów filozoficznych, rzekomo przedstawiona w „Geschichte der neueren Philosophie“ Windelbanda; jestto fałszywe pojęcie psychologii filozofów.

Dla uczonego, badającego literaturę filozoficzną jedynemi faktami, które zmieniają ciągle swą postać, są: 1) Biografia filozofów 2) systematyczność filozoficzna i stopień świadomości filozoficznej, od którego zależy mianowanie danego autora filozofem, 3) Indywidualność stojąca poza syntezą filozoficzną, przyczem nie trzeba zapominać, że z kwestyi indywidualności trzeba wyłączyć raz na zawsze kwestyę metody, bo w każdem metodycznem dziele filozoficznem (np. Etyka Spinozy) z tej metody, jaką się każdy filozof w swej pracy myślowej posługuje, niema ani śladu, a jest tylko metoda dydaktyczna zastosowana dla artystycznej spójni, i ze względu na czytelnika. Metoda bowiem właściwa we filozofii, to odrębne u każdego myśliciela, indywidualne szukanie, którego rezultat w dziele filozoficznem się zawiera tak, że metoda stanowi zakulisową robotę filozofa.

Nie można więc także za metodę uważać indywidualnego przeżywania prawdy, przeżywania którego wyrazem jest dzieło filozoficzne, a które stanowi uwieńczenie poszukiwań filozoficznych.

4) Język i styl dzieł filozoficznych. 5) Kompozycya czyli faktura zewnętrzna utworów (dyalogiczność w dziełach Platona, gotycka architektonika, w trylogii św. Tomasza i t. p.)

To są jedyne przedmioty badań dla historyków literatury filozoficznej.

Wykaże więc historya literatury filozoficznej, że nowość każdego systemu jest nowością indywidualnego przedstawienia, oraz że nowość przedstawienia Kantowskiego polega na: 1) Bardziej wyrazistem ujęciu Prawdy ze strony teoretyczno-poznawczej, bo ze strony subjektu poznającego, a nie objektu poznawanego 2) Obszerności i rozciągłości dowodzenia wynikającej po części z tego faktu, że Kant pisał w trakcie myślenia, a nie po zupełnem jego ukończeniu, czego dowodzą 2 wydania „Kritik der reinen Vernunft“ 3) wzbogaceniu słownictwa filozoficznego nowymi ścisłymi terminami.

Ale z przedstawienia dziejów prawdy filozoficznej trzeba zrezygnować raz na zawsze, bo wieczność ponad dziejami.

K. FRECH.

BANK POLSKI.

(H. RADZISZEWSKI: BANK POLSKI. WARSZAWA 1910.)

I.

U schyłku swego bytu, za panowania Stanisława Augusta, poczęła Rzeczpospolita zabiegać około przemysłowego rozwoju ziem polskich. Na czele całego tego ruchu, zmierzającego ku uprzemysłowieniu Polski, ruchu ogarniającego, szerokie koła dygnitarzy państwowych i magnatów, stał sam Stanisław August, ostatni król niepodległej Polski. I w tej dziedzinie zamierzenia królewskie zaprawdę przyniosły wiele skutków dodatnich, zaprawdę dały wiele pozytywnych wyników. Nie bez przesady charakteryzując rolę Stanisława Augusta w tej renesansowej akcyi gospodarczej rządu Rzeczpospolitej, mówi Korzon w swej kapitalnej pracy o wewnętrznych dziejach Polski za panowania Stanisława Augusta, iż „przyznać powinniśmy St. Augustowi na polu przemysłowem zasługę wielką, nie mniejszą może od najznakomitszych monarchów, twórców przemysłu w krajach i chwilach szczęśliwszych“.

Do czasów bowiem Stanisława Augusta polityka gospodarcza Rzeczpospolitej miała charakter wybitnie agrarny. Było to wynikiem nietylko całego układu stosunków wewnętrznych, ale również w poważnym stopniu i skutkiem ówczesnych poglądów naukowych na istotę bogactwa narodowego. Cała ta polityka miała wyłącznie prawie interesy rolnictwa na oku; stan i potrzeby handlu o tyle tylko były przedmiotem zabiegów i starań ze strony rządu Rzeczpospolitej, o ile leżały one w interesie krajowego rolnictwa. O rozwoju przemysłowym nikt naprawdę poważnie nie myślał. I dopiero panowanie Stanisława Augusta zapoczątkowało nowy okres w gospodarczej polityce Polski, okres uprzemysłowienia kraju, przez włączenie do programu akcyi państwowej rządów ówczesnych starań i prac około podźwignięcia przemysłu.

Pierwszą poważniejszą próbą w tym kierunku, zamierzoną na szerszą skalę, było utworzenie w roku 1776 Kompanii Manufaktur Wełnianych. Pierwsze tego rodzaju przedsiębiorstwo akcyjne w Polsce, założoną została Kompania z inicyatywy króla i ówczesnych dygnitarzy państwowych, otwierając wkrótce zakłady swoje w Golędzinowie pod Warszawą i Węgrowie (ówczesne województwo lubelskie).

Uchwały sejmowe z r. 1767 i 68 zwalniały Kompanię Manufaktur Wełnianych od opłat celnych za przywożone z zagranicy na potrzeby Kompanii narzędzia, przyrządy, forty i t. p., oraz oddały do rozporządzenia temuż towarzystwu przytułek sierocy, założony przez prymasa Szembeka oraz dom poprawczy, zarządzany przez bractwo św. Benona, a to celem wykorzystania pracy wychowańców domu sierocego oraz aresztantów i w celu wywarcia przez pracę dodatniego wpływu na charakter tych przymusowych robotników.

Pomimo tej protekcyjnej polityki rządu Rzeczpospolitej, Kompania Manufaktur Wełnianych wkrótce została rozwiązaną. Ma się rozumieć, iż w ciągu krótkiego swego istnienia, nie zdołało to towarzystwo akcyjne wywrzeć głębszego wpływu na stan i rozwój przemysłowy Polski. Główna rola Kompanii polega przecież z punktu widzenia dziejowego, nie tyle na pozytywnych wynikach, te bowiem były nieznaczne, ile na przewrocie, jakiego prywatne to przedsięwzięcie dokonało w ogólnych poglądach ówczesnego społeczeństwa polskiego na działalność przemysłowo-handlową, jej wartość i znaczenie dla całego kraju.

Osobisty zaś udział Stanisława Augusta, wybitnych oraz dygnitarzy państwowych w tem przedsiębiorstwie przemysłowem, któremu przewodniczył kanclerz Jędrzej Zamojski, wyraźnie świadczy o tem, jak wielką wagę przykładały sfery kierownicze Rzeczpospolitej do rozwoju przemysłowego Polski, że uważały za potrzebne osobistym przykładem zachęcać współczesnych do tworzenia przedsiębiorstw przemysłowych i osobistego około spraw przemysłu zabiegania.

Że zaś Rzeczpospolita, jak wskazują uchwały sejmowe, wedle możności poparcia, wszelkim w tym kierunku zamierzeniom dopomagała, przeto mnożyła się liczba ówczesnych magnatów, pionierów przemysłu polskiego. Na czoło ich wysunął się podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz. W okolicach Grodna stworzyć zamierzał Tyzenhauz wielki ośrodek przemysłowy, któryby obejmował najrozmaitsze dziedziny wytwórczości. W tym celu rozpoczął on wznoszenie rozmaitych budowli fabrycznych w Horodnicy pod Grodnem; otworzył tam szkoły, mające na celu przygotowanie niezbędnych a wykwalifikowanych sił robotniczych, sprowadził z zagranicy wykwalifikowanych robotników i majstrów. Plany szerokie, w dziedzinie rozwoju przemysłowego zakreślone przez Tyzenhauza, skończyły się bankructwem podskarbiego litewskiego.

Śladem Tyzenhauza, w części nawet jednocześnie, również i inni magnaci zabiegać poczęli około zakładania fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych. Czartoryscy, Sapiecha, Poniatowski, Chreptowicz i wielu innych, zakładać poczęli w swoich obszernych posiadłościach zakłady przemysłowe, rozmaite dziedziny wytwórczości obejmujące. Z pośród tej licznej czeredy magnatów — przemysłowców wyróżnia się korzystnie kasztelan łukowski Jacek Jezierski, obdarzony dużym umysłem praktycznym oraz przedsiębiorczością.

Różni się on od innych współczesnych sobie magnatów-przemysłowców tem, że w przeciwieństwie do nich nie wytwarzał w swych zakładach przedmiotów zbytku, jeno przedmioty i towary do codziennego użytku niezbędne, a tedy znajdujące zbyt w szerokich rozmiarach.

Polityka przemysłowo-handlowa Rzeczpospolitej za panowania Stanisława Augusta naogół wielkich pozytywnych wyników nie dała, aczkolwiek były one zgoła niemałe.

Niektóre bowiem uchwały sejmowe, jak naprzykład uchwały sejmu z roku 1784, wedle których utworzoną być miała Kompania handlu wschodniego, posiadająca liczne przywileje i prawa, w życie zupełnie wprowadzoną nie została. Nie lepiej się działo i z innemi uchwałami sejmowemi, dotyczącemi spraw przemysłu i handlu krajowego. Zaczynał się bowiem okres wewnętrznej przebudowy państwowej, rozpoczęły się obrady sejmu czteroletniego, zaszły przecież wypadki w wielkie skutki brzemienne, tak że na akcyę uprzemysłowienia kraju zupełnie czasu i środków już nie stało.

Jeżeli naogół zamienienia rządów Rzeczpospolitej za Stanisława Augusta w dziedzinie polityki handlowej i przemysłowej nie były zbyt wydajne, jeżeli waga całego okresu powyższego polega w znacznym stopniu na zmianach dokonanych w poglądach ówczesnych na rolę i znaczenie przemysłu i handlu dla bogactwa narodowego, to należy jednocześnie podkreślić, że rządy Rzeczpospolitej nie szczędziły kosztów i trudów, by ułatwić rozwój, źródło przemysłu jak i handlu, nietylko osobiście w osobach najpierwszych dygnitarzy państwowych a nawet samego króla, do nich się przykładając, ale również rozszerzając sieć dróg handlowych, zwłaszcza wodnych, tem samem, pośrednio wprawdzie, stwarzały czynniki rozwoju przemysłu i handlu.

Panowanie Stanisława Augusta w przemysłowych i gospodarczych dziejach Polski jest również okresem rozwijającego się piśmiennictwa ekonomicznego. Bracia Hieronim i Waleryan Strojnowscy, Hugo Kołłątaj, Staszyc, Noks i Wybicki, oto najwybitniejsi pisarze-ekonomiści tych czasów, reprezentujący zwalczające się wówczas kierunki fizyokratyczny i merkantylistyczny, oraz w osobie Noksa i Wybickiego wprowadzający do piśmiennictwa polskiego rozwijający się w Prusiech kameralizm.

Pod koniec roku 1795 nastąpił trzeci podział Polski. Z upadkiem samodzielności prawno-państwowej skończyły się rzecz prosta i gospodarcze zamierzenia Rzeczpospolitej. Samodzielną polską politykę gospodarczą kontynuował dopiero rząd Księstwa Warszawskiego. O zabiegach jego najlepiej świadczą liczne zarządzenia natury protekcyjnej, pomimo iż naogół ani gospodarcza spuścizna po Prusakach ani stan polityczny tak ogólno-europejski jak również i samego Księstwa zupełnie nie czyniły z tego szmatu ziemi polskiej terenu odpowiedniego dla przemysłowego rozrostu i rozwoju handlowego. Mimo to jednak rząd Księstwa Warszawskiego rozwinął dosyć wydajną akcyę, mającą na celu sprowadzenie do kraju obcokrajowców — rzemieślników i majstrów wykwalifikowanych. Celem poparcia niektórych gałęzi przemysłowych rząd Księstwa stosował nawet prohibicyjne względem niektórych towarów zagranicznych opłaty celne, lub zgoła zabraniał nietylko dowozu ale nawet nie dopuszczał do tranzytu przez terytoryum Księstwa. Tyczyło się to rzecz prosta, niektórych tylko towarów, naogół bowiem rząd Księstwa chcąc rozwinąć handel tranzytowy w granicach kraju, zniósł wszelkie cła tranzytowe. Z pomiędzy szeregu zabiegów około przemysłowego rozwoju Księstwa Warszawskiego wymienić należy, jako szczególnie charakterystyczne zabronienie w y w o z u z granic kraju wszelkiego rodzaju surowizn, niezbędnych do fabrykacyi papieru.

Krótkotrwałe, kilkuletnie zaledwie istnienie Księstwa Warszawskiego, dzięki właśnie owym protekcyjnym i prohibicyjnym zarządzeniom, przyczyniło się do znacznego jak na owe czasy i ówczesne warunki rozwoju przemysłowego.

Szeroką, głęboko pomyślaną, brzemienną w skutki była polityka gospodarcza Królestwa Kongresowego. Nie miejsce tutaj na pobieżne chociażby i treściwe jej charakteryzowanie. Nie miejsce również na określenie wpływu, jaki wywarła cała polityka ekonomiczna ministra skarbu księcia Lubeckiego na gospodarczy wzrost Królestwa Polskiego. Zaznaczyć należy jeno, że w tym czasie zabiegi rządu polskiego około podźwignięcia i rozwinięcia

rodzimego przemysłu dosięgły takich rozmiarów, że dzisiaj zaiste w podziw wprowadzają badacza zarówno rozmachem, jak i swą celowością oraz otrzymanymi wynikami.

Rozrost stosunków handlowych i przemysłowych zwykle pociągał za sobą powstanie i rozwój bankowości. Początki poważniejsze bankowości polskiej datują się jeszcze od czasów Stanisława Augusta, kiedy to w Rzeczpospolitej powstał szereg banków Teppera, Schultza, Prota Potockiego i in. Pod koniec nawet panowania Stanisława Augusta projektowano założenie banku państwowego. Miał to być emisyjny, pod nazwą Banku Narodowego. Aleć u schyłku dni Rzeczypospolitej zupełnie nie było warunków, umożliwiających zrealizowanie projektów bankowych, brak było przedewszystkiem rękojmi finansowych ze strony samego państwa, aby projekt banku emisyjnego mógł być urzeczywistnionym.

Zupełnie inne warunki istniały w Królestwie Kongresowem. Zarówno i stan finansowy Królestwa Polskiego, jak i pewne unormowanie stosunków gospodarczych umożliwiło powstanie wielkiego państwowego banku. Rozrost zaś handlowy i przemysłowy kraju powołanie do życia takiej instytucyi uczynił koniecznym. Zresztą musiało Królestwo Polskie powołać do życia swój własny bank i z tego względu, by ułatwić swoje finansowe regulacye międzypaństwowe, wynikające z traktatów wiedeńskich.

Tak tedy wielorakie przyczyny umożliwiły a nawet zmusiły rząd Królestwa Kongresowego do utworzenia swojej własnej instytucyi bankowej — Banku Polskiego.

Dr. ALEKSANDER LISIEWICZ.

KAMPANIA WYBORCZA.

Parlament rozwiązany.

Wybory rozpisane na środek czerwca.

Rzeczy idą szybkiem tempem.

Za dwa mięsiące już zarysują się kontury nowej Izby ludowej.

Po jakiej linii pójdą te wybory?

Co nowego przyniesie przyszłość tak już blizka?

Na zachodzie stronnictwa kulturne, bogate, zasobne w środki i doświadczenie, oryentują się rychło.

W państwie austryackiem nowość parlamentu ludowego przyniosła trochę zawodów przy wyborach pierwszej Izby z powszechnych pochodzącej wyborów.

Cofnęli się z areny walki starsi, doświadczeni parlamentarzyści, nie chcąc puszczać się na bystre flukty zapasów wśród nowych, nieznanych jeszcze warunków. Wstąpili w szranki całą masą nowi kandydaci, nieznani, nieraz tylko śmiałości oratorskiej, sile obietnic lub też innym argumentom zawdzięczający swój mandat.

Izba błąkała się nieco po manowcach, nie kierowana należycie i powiedzmy szczerze trochę lekceważona i zanadto pchana ku waśniom narodowościowym.

Ale sprawiedliwość kiedyś musi przyznać, że i ta Izba szukała swej samodzielności i próbowała rozwiązać różne poważne zagadnienia. Obrady komisyjne nad sprawą ubezpieczenia społecznego są tego wymownym dowodem, a ustawa o funduszu mieszkaniowym stanowi chlubną tej Izby pamiątkę.

Puszczono ją z kwitkiem trochę złośliwie i za mało jest czasu na należyte rozejrzenie się w sytuacyi i na solidną kampanię wyborczą.

Czy powtórzą się błędy pierwszej izby, czy przyjdą ludzie wytrawniejsi, bogatsi w doświadczenia życia publicznego w większej liczbie? Czy zapanuje idea obrony parlamentaryzmu samego przeciw obustronnym atakom, tak się ponawiającym bądźto od przyjaciół rządów absolutnych (chociaż pod pokrywką) bądź też od tych parafiańskich wichrzycieli, którzy innej walki po nad zwycięstwo w sprawie „strzyżone czy golone“ nie widzą?!

Zapowiedź zmiany stosunków nie jest dotychczas wyraźną.

Pewnem wedle ostatnich wiadomości jest, że obozy niemieckie nie przyszły między sobą do porozumienia i będą mocno się zwalczały, a partya chrześciańsko-socyalna, będąca dotychczas u steru rządów, rokuje sobie nie tylko zwycięstwo, ale i wzrost sił.

Młodoczesi zdaje się osłabną na rzecz radykałów, a że i niemieccy radykali dmą w rozgłośnie fanfary — horoskop dla nowej rady państwa nie koniecznie wesoły można ustalić, jeżeli tacy harcownicy wrócą w zmocnionym komplecie na arenę swych zapasów.

Ze sprawozdań dotychczasowych z innych prowincyi austryackich przebija się także wiadomość, że socyaliści utracą tamże część mandatów i nie wrócą w tak potężnej liczbie do nowego parlamentu. Choćby nawet ilościowo te wiadomości miały się sprawdzić, nie mogę dopatrzeć dotychczas poważnych wiadomości o zagrożeniu mandatów przeznaczonych dla koryfeuszów partyi i nie mogę nawet w to uwierzyć, ażeby do tego dopuszczono. Z punktu zaś widzenia taktyki parlamentarnej, kto wie, czy dla partyi, która nie może na teraz w państwie austryackiem liczyć na bezpośredni udział w rządach, nie jest lepiej, jeżeli będąc słabszą ilościowo, będzie mogła tem silniej zaakcentować stanowisko opozycyjne?

A cóż z Galicyą i Kołem polskiem?

To troska — trosk.

Niestety, nie ulega wątpliwości, że powaga i znaczenie Koła zesłabły. Nie dodały mu blasku ciągłe starcia i zatargi wewnętrzne, a dobiły na końcu skandale i nikczemności, jakich dopuścili się różni Paduchowie...

Każdy czuje, że za wszelką cenę nie można dopuścić na przyszłość takich marnych jednostek do krzeseł poselskich, że trzeba wzmocnić napowrót powagę i znaczenie reprezentacyi polskiej we Wiedniu.

Parlament ludowy musi być z natury rzeczy demokratycznym, ale on musi przecież w miniaturze dawać obraz społeczeństwa, z ktorego wyszedł. To samo dotyczy i reprezentacyi na-

szego narodu. Jeżeli przedtem Koło było zanadto szlachecko-pańskiem, to było tak samo błędem, jak błędem byłoby oddanie reprezentacyi kraju li tylko w ręce miejsko-chłopskie, a wykluczenie zupełne innych warstw od współudziału w rządach.

Zrozumienie tej prawdy dla różnych stronnictw będzie najtrudniejszem, zwłaszcza dla tych, które żyją tylko z podjudzania i wygrywania tej dudki, że co nie idzie na jednym ich pasku, jest zaraz antynarodowem.

W każdym razie walka o tyle jest odmienną od dawniejszych, że w polskich obozach po za partyą socyalno-demokratyczną wszystkie stronnictwa i grupy polityczne są za wstąpieniem do Koła polskiego i walki przeciw Kołu nie będzie.

Zarysowała się jednak walka przeciw preponderancyi, niezasłużonej zresztą zgoła, jednego stronnictwa w Kole.

Do walki tej występuje całkiem otwarcie i zapowiedział ją bezwzględnie poseł Stapiński, przywódca stronnictwa ludowego. Poseł Stapiński wypisał i wypowiedział już żale i zarzuty bardzo dotkliwe przeciw endecyi, pomawiając to stronnictwo o zachłanność w rządach i walkę nieuczciwemi drogami, jak np. zagrożeniem wystąpienia z Koła w najtrudniejszych momentach i wyzyskiwanie tego środka dla celów egoistycznych P. Stapiński, zwalczany przez stronnictwo narodowo-demokratyczne bardzo bezwzględnie, odpłaca teraz pięknem za nadobne, bo z miejsca zorganizował bardzo energiczną akcyę wyborczą celem zapewnienia swemu stronnictwu przewagi, a wydarcia szeregu mandatów posłom narodowo-demokratycznym.

Walka między tymi obozami będzie najsilniejsza i najzaciętsza. Trzeba zaś przyznać, że przeciwnicy godni siebie, bo niewątpliwie i zorganizowani i mający popleczników serdecznych i poważne środki do walki.

Zdaje mi się tylko, że p. Stapiński walki te już od dłuższego czasu spodziewał się i na nią czekał, bo wygląda wszystko na to, że wkroczył na arenę bojową szybko zmobilizowany i w pełnym rynsztunku, a teren walki nie jest mu obcy.

Po za stronnictwem ludowem nie będą tym razem do lekceważenia i demokraci t. z. starego autoramentu. Ich organizacya w ciągu ostatniego półrocza zrobiła postępy, mają oprócz „N. Reformy“ poważny nowy organ w „Gazecie wieczornej“ a przyrost sił w osobach pp. Germana i Battaglii już teraz, mimo uszczypliwych uwag „Słowa pol.“ czy też „Gońca“ jest stanowczo widoczny i odgrywa rolę.

Polscy demokraci będą prawdopodobnie obecnie po miastach taranem wygodnym do osłabiania sił endecyi i niewątpliwie pod ich skrzydła schronią się niejedni, których brutalna taktyka i ciągłe osobiste wycieczki i wymyślania ze strony nar. demokratów odstraszyłyby od współdziałania z tym obozem.

Młode nasze polskie stronnictwo postępowe spróbuje swych sił tylko w niewielu okręgach i wyśle do walki kilku tylko przedstawicieli, którzy znani z długoletniej pracy publicznej mogą sprawie narodowej przynieść pożytek, a Kołu polskiemu prawdziwą znajomością rzeczy i poświęceniem mogą rzetelne oddać usługi.

O ile dotychczas wiadomo, partya socyalno-demokratyczna powraca z najpoważniejszymi swymi przywódcami na dotychczasowe posterunki. Po za tem zepowiedziane są próby wysunięcia nowych kandydatur przeciw obozowi endeckiemu. Najbardziej interesujący będzie występ dr. Wyrostka przeciw ministrowi Głąbińskiemu w czwartym okręgu Lwowa. Nadto ciekawą będzie walka o mandat na Wesołej w Krakowie, o który poseł Daszyński na nowo podobno występuje w szranki.

Nową natomiast jest kampania frondy ludowców. W tej mierze pełno jest sprzecznych wiadomości. Podobno dr. Mikołajski ani dr. Moskwa nie ubiegają się o mandaty, a zdaje się najpewniejsze są kandydatury wcale poważne radcy Hozera i redaktora Dąbskiego, wreszcie podobno także posła Jampolskiego.

W innych obozach na terenie galicyjskim obraz przedwyborczej kampanii pełen jest chaosu i zamętu.

Syoniści nie stracili niby rezonu i pełno zapowiadają kandydatur, a jednak zdaje się, że tym razem rzeczy takie, jak wybory Mahlera i Gabla są niemożliwe i chyba tylko kandydatura dr. Standa lub Zippera mogą być poważniej brane w rachubę.

Rachunki co do ruskich kandydatur przedstawiają najwięcej niepewności. Rozłam między obozami szalony, walka zacięta, brat nie oszczędza brata.

Rozumna polityka mogłaby wśród tego chaosu i zamętu sprowadzić pewne otrzeźwienie tylko przez stworzenie nowych warunków życia: walka bezwzględna i obiecanki gruszek na wierzbie nie doprowadziły do niczego. Trzeba zawrócić z błędnych dróg i otrząsnąć się z pajdokracyi. Przy tych wyborach do tego jeszcze nie przyjdzie, ale nie są wykluczone niespodzianki i wysunięcie całkiem nowych ludzi.

Co do tych nowych ludzi sam poseł Stapiński zapowiada ich sporo ze swego stronnictwa, a nie brak tych zapowiedzi i z innych obozów. Może odświeżenie reprezentacyi parlamentarnej przyniesie pożądane zmiany o szerszem znaczeniu: a więc ugruntowanie parlamentu ludowego wogóle, a silniejszą konsolidacyę Koła polskiego w szczególności.

Atoli najgorętszem powinno być dążenie do tego, aby wybory usunęły z widowni bezdennych egoistów i wichrzycieli, tudzież aferzystów wszelkiego rodzaju i wszelkie zera polityczne.

Jeżeli kampania wyborcza będzie uczciwą, jeżeli interes ogólno narodowy będzie przyświecał i kierownikom opinii i wyborcom, jeżeli nie będzie ciągle szczucia, jątrzenia, drażnienia i zohydzania przeciwników politycznych, to znajdzie się i miejsce dla zasłużonych przedstawicieli różnych kierunków politycznych, znajdą się także na posterunkach tych ludzie przeznaczeni istotnie do pracy publicznej, do godnego reprezentowania narodu polskiego na arenie parlamentarnej europejskiej, a nie będzie tam miejsca dla tych, którzy niedawno imię polskie podali tam w poniewierkę...

Liczyć musimy na to, że egoiści złożą coś

na ołtarzu ogólnego dobra, a inni, choćby ich wyklinano od antynarodowców, połączą się razem w tym celu, aby posterunki poselskie tym razem dostały się tylko w ręce czyste i zasłużone dla dobra publicznego, ażeby „Koło polskie“ wyszło z tych wyborów bardziej skonsolidowane i zdobyło siły wytrawne, o pewnych, ugruntowanych przekonaniach politycznych, chętne i zdolne do pracy parlamentarnej, pamiętające o przysporzeniu rzetelnych korzyści dla kraju i narodu.

SILVA RERUM.

DOKĄD IDZIEMY? Rozeszła się pogłoska, że dla stępienia ostrza opozycyi ruskiej przy nadchodzących wyborach, cesarz nosi się z myślą udzielenia Rusinom oficyalnej obietnicy, iż żądania ich w sprawie uniwersytetu ruskiego będą jak najrychlej spełnione. Pogłoska ta, dotąd nie zdementowana, z punktu widzenia konstytucyi i parlamentaryzmu niepokojąca, zdaje się być związaną ściśle ze znanem odezwaniem się sędziwego monarchy do delegatów Wassilki i Tomaszewskiego, interpretowanem dość trafnie w sensie przychylnym dla Rusinów. Zanosi się na ingerencyę rządu centralnego na ich korzyść. Zanosi się, że ustępstwa na ich rzecz, ustępstwa, przeciw którym tyle lat agitowała naszą opinię demagogia wszechpolska, zostaną nam narzucone przez rząd centralny w imię spokoju wewnętrznego i zewnętrznej racyi stanu państwa. Rozwiązanie kwestyi polsko-ruskiej na długie lat dziesiątki było stanowczo w naszych rękach — myśmy je z rąk wypuścili i zostawili rządowi centralnemu. Wszystkie też błędy, przez nas w sprawie ruskiej popełnione, pójdą na pożytek centralizmu.

Wątpliwości żadnej nie ulega, że polityka, polegająca na popieraniu przeciw narodowcom ukraińskim moskalofilów, najopłakańsze jeno przyniosla skutki: rozjątrzenie nienawiści, zgon Potockiego, ohydę sojuszu z partyą najpodlejszych agentow carskich, klęskę sojuszu z partyą, skazaną na unicestwienie, kompromitacyę polityczną, wy nikłą z podawania ręki zdrajcom stanu.

Jest rzeczą obecnie najpewniejszą, że rząd, nauczony doświadczeniami lat ostatnich, zwalczać będzie tym razem bezwzględnie frakcyę „Rosyan przykarpackich“, a zgoła nie powtórzy starego grzechu odnośnie do umiarkowańszych moskalofilów z frakcyi Glebawieckiego, Korola, Dawydiaka.

I oto ze sfer, zbliżonych do prezesa Rady Narodowej polskiej, pada znowu hasło, by popierać przeciw ukraińcom nietylko klerykałów z grupy Barwińskiego, co jeszcze da się zrozumieć, lecz także grupę Korola, uparcie nazywaną „starorusinami“. Znowu jątrzyć mamy przeciw polskości siłę młodą i potężną, a popierać to, co zniesione musi być z widowni przez nieunikniony bieg rzeczy.

Czas ostatni, by zadać sobie pytanie: Dokąd idziemy?

NA WYŻYNACH ETYCZNYCH właściwych Digammie-Wasilewskiemu i jego organowi (obacz „Słowa Polskiego“ numer świąteczny) stosuje się do przeciwników politycznych, obok własnych wytwornych komplementów, również i pomysły z innych, równie nieposzlakowanych czerpane źródeł. Tak więc St. Brandowski z swoim „Heroldem Polskim“ nasunął swym towarzyszom broni ze „Słowa“ pomysł do dowcipnej notatki w numerze porannym z 19. kwietnia o „kogutkach odpustowych“.

Powiada się tam o postępowcach polskich:

„...Dr. Aschkenase... wyprowadza na popis s w o i c h l u d z i“...

„...Pójdzie n a s ł u ż b ę do... Aschkenasego“..

„..S z k o ł a r a b i n a c k a proroków, czy kogutków“...

Może „Słowo Polskie“ traktować imię przeciwnika politycznego, jako obelgę; może wmawiać w swych mądrych wyznawców, że zniewagą jest należeć do tego obozu, co człowiek prawy, światły obywatel, gorący obrońca polskości; mogą również znaleźć się i tacy, którym i ten argument wystarczy, choć przypomina on mocno argumenty eksposła Paducha. Niech jednak nie zapominają ci panowie, że na usta ciśnie się odpowiedź:

„...Minister, który za tekę zaprzedał budowę dróg wodnych, a za zachowanie teki zaprzedał honor parlamentaryzmu, wyprowadza na popis s w o i c h l u d z i“...

„...P o s z e d ł n a s ł u ż b ę do Bienertha i wyzbywa się przekonań i zasad“...

„..S z k o ł a k o r r u p c y j n o - s z y n k a r s k a Wiącków i Fiedlerów, (pod protektoratem prezesa Ptasia)..“

I wiele jeszcze, wiele ciśnie się na usta w odpowiedzi tym, którzy cały różnolity i liczny obóz ideowy usiłują utożsamić z rzekomą prywatą jednostki, a ktorych cała polityka polega na wysprzedaży zasad za posady. Posady zresztą wcale nienajgorsze...

ZAŚLEPIENIE. „R z e c z p o s p o l i t a“, dwutygodnik polityczny, redagowany żywo, z niemałą odwagą cywilną i siłą przekonania przez grupę młodych polityków, zbliżonych do stronnictwa podolskiego, zamieszcza w numerze z 15. kwietnia rzecz o zadaniach politycznych polskich w wyborach czerwcowych. Zadania owe streszczają się zdaniem „Rzpltej“ przedewszystkiem w „odzyskaniu na rzecz Koła Polskiego“ tych 9 polskich mandatów, które w r. 1997 dostały się socyalistom (4), syonistom (3), niezawisłemu żydowi (1), niezawisłemu socyaliście (1); następnie w „zabezpieczeniu innych“ przed „niebezpieczeństwem socyalistycznem, syonistycznem i ruskiem“. Pisząc się całkowicie na obowiązek utrzymania polskich okręgów w ręku polskiem, musimy jednak przyjrzeć się pełnym zaślepienia stronniczego wywodom „Rzpltej“ o „niebezpieczeństwie socyalistycznem“ i potrzebie „odbijania“ mandatów, które przypadły socyalnym demokratom polskim.

Przyznaje „Rzplta“, że w porównaniu z innymi krajami Austryi cztery mandaty, przez socyalistów zdobyte „wydawaćby się to mogło niewiele“. Przyznaje, iż „sądzićby nawet można, że te cztery mandaty socyalistyczne to jest pewne minimum, z którego utratą z góry już i teraz pogodzić się musimy“. „Rzplta“ jednak twierdzi, że sprawy mają się inaczej i stwierdza „z całym naciskiem, że właściwie w kraju naszym socyalizm w sposób poważny nie istnieje“. Odmawia „Rzplta“ socyalizmowi i „ludzi wykształconych politycznie i ekonomicznie“ i „programu poważnego“ i „organizacyi rzeczowo i porządnie rozwijanych“...

Trudno otwierać oczy komuś, kto je rozmyślnie zamyka. Trudno mu wytłumaczyć, że „poważnie istnieje“ ruch pod którego sztandarem dziesiątki tysięcy ludzi szły karnie, w zwartych szeregach, w dni walki o parlament, w dni walki o sejm, ale także, gdy szło o zamanifestowanie trójzaborowej jedności z Królestwem, ale także w dni grunwaldzkie. Trudno mu wytłumaczyć, że socyalna demokracya dotarła z kulturą polską i hasłem wolnej ojczyzny tam, dokąd żadne inne stronnictwo polskie nie znalazło przystępu i że pomnożyła potężnie polski stan posiadania w tej dziedzinie, w której najdzielniej trzeba go pomnażać: w umysłach mas pracujących. „Rzplta“ gotowa nawet udział ogromnych mas, zrzeszonych pod czerwonym sztandarem, w grunwaldzkiem święcie, wystawić jako dzieło „hałaśliwej agitacyi wśród bezmyślnych warstw“. Jeśli jednak o „rzeczowo i porządnie rozwijanych“ organizacyach mowa, to kłam zadają „Rzpltej“ „rzeczowo i porządnie rozwijane“ organizacye zawodowe, początki robotniczego ruchu kooperatystycznego, dzielny udział so-

cyalistów w Uniwersytecie Ludowym i w Towarzystwie Szkoły Ludowej, zastępy pracowników tego ideowego odłamu na polu kultury polskiej. A gdy już o ludziach „wykształconych politycznie i ekonomicznie“ mowa, konia z rzędem temu, kto wykaże wyższość nad Daszyńskim lub Diamandem nietylko pierwszego z brzega chłopa ludowca, czy wszechpolaka, ale samego ekscelencyi Głąbińskiego. Byłoby ze wszechmiar pożądanem, aby Koło Polskie w całości swej stanęło na przyszłość na tym poziomie świadomości politycznej i ekonomicznej, a nadewszystko osobistej bezinteresowności i czystości, na jakim znajdował się dotychczasowy „klub polskich posłów socyalno-demokratycznych“.

Kiedy zatem „Rzplta“ ubolewa nad ewentualnością, że „p. Daszyński nie będzie zwalczany przez p. Lea tak, jakby należało“, kiedy oświadcza, „że mandaty socyalistyczne można odbić i powinno się odbić“, to ostrzedz należy rozumnie myślących patryotów przed polityką zaślepienia stronniczego, która zamiast pomnażać polski stan posiadania może tylko rozkrwawić wewnętrzne rozdarcie w społeczeństwie naszem i zwątlić siłę naszą na zewnątrz.

Z JAKICH POWODÓW? Od p. Wł. Weryhy, zasłużonego redaktora i wydawcy „Przeglądu filozoficznego“, otrzymujemy następujące sprostowanie:

„Ogłaszając w zeszycie XIV. „Życia“ z d. 1. kwietnia br. pracę dra Włodzimierza Zagórskiego pt. „Filozofia a Historya Filozofii“, poprzedziła ją Szanowna Redakcya uwagą, że „rzecz ta, jako odczyt wygłoszona na jednem z posiedzeń Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, z powodu oryginalności i śmiałości poglądów autora nie znalazła sobie miejsca w organie tegoż towarzystwa „Przeglądzie filozoficznym“. Wobec tego stwierdzam, iż odczyt dra Wł. Zagórskiego nie z powodu oryginalności i śmiałości poglądów nie został umieszczony w „Przeglądzie filozoficznym“.

„Życie“ wychodzi w każdą sobotę po południu.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart
w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4·50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1·50 dol.

Cena pojedynczego nru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce **na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal** Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowskiego 2. Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 1 przed południem.

Sekretarz redakcyi przyjmuje w poniedziałki, środy i soboty między g. 3—4.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.

OGŁOSZENIA.

Odbito w »Drukarni Polskiej« we Lwowie, Chorążczyzna 31.